

Marcin Lul

***Powieść bez tytułu* Józefa Ignacego Kraszewskiego jako „powieść uniwersytecka”**

Teraz miałem jechać do uniwersytetu. Zdawało mi się, że był poważnym człowiekiem; ręka napierała się pióra, które później tyłu mi wytrącić chciało i teraz jeszcze usiłują. Głowa paliła się nadziejami przyszłości, nigdy się nie mającymi ziścić¹.

W badaniach nad polskim wiekiem XIX rola uniwersytetu i tradycji uniwersyteckiej to zagadnienie wciąż zajmujące pozycję drugiego lub dalszego rzędu w stosunku do narodowej historii osiągnięć polskiego ducha, syntetyzującej lepiej lub gorzej zbiorowe doświadczenia w sferze kultury, języka, religii i obyczaju. W różnych konceptualizacjach ojczystych dziejów po roku 1795 wielokrotnie zakładano ponadzaborową jedność Polaków, poszukiwano na wyobrażonej mapie Rzeczypospolitej miejsc, z których rozprzestrzeniały się na cały kraj zarody przyszłego niepodległego bytu. Znaczącym mankamentem podobnych ujęć wydaje się właśnie owa generalizująca i upraszczająca perspektywa, w której giną narracje z gatunku mikrohistorii, zakotwiczone w indywidualnej opowieści świadka i uczestnika, a zarazem mocno osadzone w realiach małych społeczności, w środowisku życia zwykłych mieszkańców, bywalców oraz przybyszów z zewnątrz².

Krótkotrwały okres splendoru wileńskiej Alma Mater przed rokiem 1830, bo o niej tu przede wszystkim mowa, poprzedzający ostateczną likwidację uczelni i zepchnięcie Wilna do roli prowincjonalnej miasteczki,

¹ J. I. Kraszewski, *Pamiętniki*, oprac. W. Danek, Wrocław 1972, s. 167.

² O wileńskich mikrohistoriach zob. wstęp do: *Wilnianie. Żywoty siedemnastowieczne*, oprac., wstępem i komentarzami opatrzył D. Frick, Warszawa 2008. Powołuję się na tę antologię w szkicu *Tumult wileński A. D. 1639. Wokół powieści Józefa Ignacego Kraszewskiego „Kościół Świętomichalski w Wilnie”*, w: *Georomantyzm. Literatura – miejsce – środowisko*, E. Dąbrowicz, M. Lul, K. Sawicka-Mierzyńska, D. Zawadzka, red., Białystok 2015.

doczekał się wprawdzie całkiem sporej liczby publikacji o różnym charakterze (od edycji wspomnień i materiałów źródłowych, przez galerie portretów biograficznych aż po próby monograficznego ujęcia etapów rozwoju i stopniowego wygaszania instytucji oraz zestawienia bio-bibliograficzne, w których okres świetności i upadku Uniwersytetu prezentowany jest w ciągu chronologicznym od czasów fundacji Stefana Batorego). Jednak życie akademickie, towarzyszące mu rytuały, zwyczaje, jego miejskość, oddziaływanie na otoczenie, czyli to wszystko, co składało się na swoistą codzienną kronikę wydarzeń, z trudem wychodzi poza obręb inwentaryzowania bądź dokumentowania rozproszonych śladów, surowych materiałów, nierzadko pozostających w rękopisach, uwięzionych w zagranicznych archiwach, aczkolwiek bez tych prac przygotowawczych, mających na celu źródłowe opracowanie tekstów, nie dałoby się uprawiać naukowej refleksji³. Inną kategorię świadectw stanowią dzieła literackie podejmujące tematykę uniwersytecką, a wśród nich autobiograficzna powieść Józefa Ignacego Kraszewskiego z 1854 roku, którą można by zakwalifikować do osobnego gatunku utworów, licznie reprezentowanego wprawdzie dopiero w XX wieku, i to zwłaszcza w anglosaskim kręgu kulturowym – mowa o *academic novel* bądź *university fiction*.

Powieść bez tytułu, o którą tu chodzi, wyszła spod pióra znanego pisarza, nie pierwszy już raz w swojej twórczości reaktywującego pamięć lat uniwersyteckich. Ze względów osobistych, pod wpływem swoistej autocenzury, autor pominął wiele istotnych wątków nurtujących jego rówieśników i towarzyszy studiów. Mimo to jednak ogłaszając, najpierw w „Gazecie Warszawskiej”, kolejne odcinki swojej wileńskiej powieści⁴, zdecydował się przedstawić szerszemu gronu czytelników swego rodzaju plątaninę indywidualnych losów, na poły prawdziwych, na poły zmyślonych, ale udatnie zestrojonych z mikroświatem miasta, z kolorytem jego mieszkańców oraz ich domów sąsiadujących z murami Uniwersytetu i osobliwą topografią historycznego Wilna – pogorzelska i rumowiska minionych epok. Co ciekawe, środowiskowe walory utworu, nadające mu wartość życiowego realizmu, znalazły swój adekwatny wyraz w uprawianej przez Kraszewskiego „zakulisowej historii literatury” (t. 4, s. 190)⁵, w myśl założenia, że w niej właśnie, jak w zwierciadle przechadzają-

³ Do najważniejszych prac z tego zakresu, podbudowanych solidnymi studiami źródłowymi, należy monografia D. Beauvois, *Wilno – polska stolica kulturalna zaboru rosyjskiego 1803–1832*, Wrocław 2012.

⁴ „Gazeta Warszawska” 1854, nr 76–201 (z przerwami). Wydanie osobne: Wilno 1855.

⁵ *Powieść bez tytułu* cytuję według wydania: Kraków 1974. Lokalizację cytatów podaję w tekście głównym, w nawiasie.

cym się po gościńcu, ogniskują się rozproszone ślady codziennego życia miejskiej społeczności⁶. Losy literatów, ich przygodne kontakty towarzyskie, interakcje na płaszczyźnie zawodowej, utarczki z wydawcami, księgarzami, wreszcie z opiniotwórczą krytyką, wahania kariery i awantury miłosne – to wszystko nie mogło pomieścić się we wnętrzach sal wykładowych, tym bardziej że przemilczane w powieści podziemne roboty i przygotowania do insurekcji zapowiadały katastrofę uczelni i rozproszenie jej niedoszłych absolwentów po różnych gościńcach życia, z dala od uniwersyteckich murów. Epoka, o której pisze Kraszewski, niezależnie od partykularnych różnic dzielących poszczególne stany społeczne i myślące bądź bezmyślne indywidua, poczęła się pod auspicjami młodzieńczego idealizmu spod znaku poezji Mickiewicza i jego naśladowców, tradycji w Wilnie wszechobecnej, zapisanej w żywej tkance miasta, znajomej jego mieszkańcom, tutejszej, domowej. Tutaj właśnie, literatura, włączona do sieci lokalnych „wpływów i zetknięć”, wytwarzająca miejscowe mody i konwersacyjne scenariusze spotkań rodzinnych, odgrywała rolę miejskiej agory, mimo że instytucjonalna i oficjalna działalność na tym polu, w normalnych warunkach wspierana przez uczelnię jako kuźnię młodych talentów, w dobie funkcjonowania Imperatorskiego Uniwersytetu podlegała drastycznym ograniczeniom.

Kult młodości najsilniej zaznaczył się, jak za czasów Mickiewicza, poza okowami szkolnej dyscypliny, w czasie wolnym od zajęć obowiązkowych. Powszechne były na Wydziale Literackim rojenia o autorstwie, przechodzące najczęściej w twórczość grafomańską i nieudolne tłumaczenia modnych pisarzy zagranicznych⁷. Staraniem profesora Hipolita Klimaszewskiego w Wilnie wydano „Noworocznik” z poezjami debiutantów⁸. Ów start literacki tylu naraz współzawodników ubiegających się o uznanie publiczności, odpowiadał potrzebom bieżącej chwili życia społecznego,

⁶ Rozwijam tu niektóre wątki mojego studium *Za kulisami literatury – „Powieść bez tytułu”*, wchodzącego w skład monografii *Wileńska maskarada. Pisarz i świat w prozie Kraszewskiego*, Białystok 2016. Zob. także: E. Owczarz, *Wileńska „Lalka” – „Powieść bez tytułu”*, w: tejsze, *Nieosiągalna całość. Szkice o powieści polskiej XIX wieku*, Toruń 2009.

⁷ Zob. M. Stankiewicz-Kopeć, *Pomiędzy klasycyzmem a romantyzmem. Młodzi autorzy Wilna, Krzemieńca i Lwowa wobec przemian w literaturze polskiej lat 1817–1828*, Kraków 2009; J. Kowal, *„Talent (nie)wyższy nad mierność”. Kilka uwag o zjawisku wierszomanii na Litwie w latach 1815–1830*, „Prace Polonistyczne”, seria LXIX, 2014.

⁸ „Noworocznik Litewski na rok 1831”, wyd. H. Klimaszewski, Wilno 1830. Tytuł publikacji wskazywał na jej „gwiazdkowy”, świąteczny, a zarazem regionalny i domowy charakter. Szczegółową charakterystykę tego typu wydawnictw w Europie i na ziemiach polskich w XIX wieku zawiera wstęp Janiny Kamionki-Straszakowej do skomponowanego w serii „Biblioteki Romantycznej” wyboru utworów *Błękitny kwiat. Almanach romantycznej poezji i prozy dla miłośników literatury na rok 1983*, Kraków 1983.

bowiem, jak pisze Kraszewski, „w tym czasie Wilno nie tylko czytało wiele, ale się zajmowało silnie każdym nowo wychodzącym dziełem – młodzi i starzy rozbierali, komentowali, krytykowali, trawestowali, szydzili, ale w tym wszystkim, nawet w gwałtownej opozycji, były dowody życia” (t. 4, s. 161). Na ogół owa sztubacka atmosfera pisania, czytania i rozprawiania o wszystkim, co wpadło młodym w ręce, w kawiarni, na stacji, w prywatnych domach i na ulicy, bezkonfliktowo współistniała w Wilnie z szacunkiem dla profesorskich autorytetów, uosabiających powagę terazniejszej (oświeceniowej!) nauki i dorobku przeszłych pokoleń.

W opowieści Kraszewskiego ów napływ prowincjonalnego żywiołu z różnych części Wileńskiego Okręgu Naukowego zapoczątkował naturalny, spontaniczny proces wtapiania się świeżo immatrykulowanych akademików w lokalną społeczność, spotęgowanie jej sił witalnych, mieszanie się indywidualności jak w chemicznym laboratorium.

Zetknięcie się tylu młodości z sobą, jak skupienie w jedno ściśnięte ognisko promieni słonecznych, musiało wyrodzić stan całkiem nowy i niezwyčajny w innych życia warunkach. Z drugiej strony, nic nie przeważało, nie poskramiało go, bo nauczyciele nawet, i co się tylko z tym młodym ludem stykało, porwane wirem niepohamowanym, zamiast go uśmierzać, pędem jego schwycone leciało na głębiny. Każdy jednak charakter, każda osobistość odrębna, występowała tu jak w wielkiej chemicznej mieszaninie różnorodne ciała, wedle natury swej zestosunkowując się z drugimi. (t. 1, s. 62)

Powyższy opis można odczytać jako moment inicjalny powieściowej narracji o czasach uniwersyteckich. Apoteoza młodości czyni z wileńskiej uczelni miejsce symbolicznego wtajemniczenia, świeżego powiewu, święta życia⁹, choć zarazem niezwykła dynamika i żywiołowość tego, nazwijmy to, socjologicznego eksperymentu, raczej nie rokowała jego długiego trwania w lokalnym środowisku. Mało tego, podejmowane przez głównego bohatera szczegółowe obserwacje indywidualów z Wydziału Literackiego zdawały się nieraz przeczyć zasadzie wiecznej młodości, a chłodne kalkulacje na przyszłość kilku zarozumiałych głów typu Bazylewicza zapowiadały raczej starczą zapobiegliwość o własny los tych, którzy sposobili się do stanu nauczycielskiego.

Kraszewskiego interesowały w *Powieści bez tytułu* punkty graniczne biografii każdego akademika. Czytając utwór, czytelnik może odnieść wrażenie, że wszystko, co związane w nim z życiem uniwersyteckim, w sensie

⁹ Wśród wartości założycielskich romantyzmu znalazła się „kultura młodości, jak również kult grupy młodzieńczej, potraktowanej jako miejsce osiągnięcia samoświadomości, a także jako sposób przeciwstawienia się obcemu i wrogiemu światu” (M. Janion, *Gorączka romantyczna*, Warszawa 1975, s. 118.)

ściłym z nauką i studiowaniem niewiele ma wspólnego, co wcale nie musi oznaczać niechęci do nauki, natomiast to, co biograficznie najistotniejsze, toczy się w nieubłaganym rytmie powitań i pożegnań, dalekim od spokojnej egzystencji adepta wkraczającego w arkana wiedzy. Wyjazdy i powroty wyznaczają zmienne koleje losu początkującego poety Stanisława Szarskiego. Z kolei w wymiarze wspólnotowego doświadczenia symbolicznej wartości nabierają pożegnalne rytuały absolwentów, opuszczających swoją Alma Mater raz na zawsze. Podczas wystawnej uczy, finansowanej z kieszeni najbogatszych, młodzież razem ze swoimi profesorami fetowała szczęśliwą *finis* akademickiej przygody. Seria toastów, zgodnie ze staropolskim zwyczajem, wieńczyła biesiadną ceremonię rozstania, zawierała wotum wdzięczności, dedykowane po kolei: mistrzom nauczycielskiego rzemiosła, „czci nauki”, „uczuciom młodzieńczym”, „szkolnej przyjaźni”, ulicom, murom i mieszkańcom poczciwego Wilna. Wszystkie te zawołania poety Szarskiego, mianowanego spontanicznie głównym mówcą uroczystości, zakreślały w ustalonym porządku kręgi uniwersyteckiej pamięci – cały mikrokosmos przyszłych wspomnień¹⁰. Z takim wyposażeniem młodzi beneficjenci wileńskiej wszechnicy puszczali się w świat.

– A szósty toast rozstania – zawołał rozogniony poeta – toast żałoby – toast zakrytemu jutru – które stoi na progu tej sali, obwieszony ciemnościami. *Deo ignoto doli naszej!*

Te słowa wymówił z takim uczuciem głębokiego smutku, z taką jakąś przerażającą siłą, że wszyscy zdrętwieli, a niejedno oko zwróciło się ku drzwiom, jakby istotnie na progu okazać się miało widmo czarne. (t. 2, s. 242)

Pożegnanie z Uniwersytetem w kompozycji *Powieści bez tytułu* stanowi środkowy punkt narracyjnej opowieści, poświęconej życiowej peregrynacji Szarskiego i jego rówieśników. Przekroczenie progu nowego życia, mimo dźwięczącej w poprzednich toastach pogodnej nuty, ma w sobie coś z melancholijnego spojrzenia w odludną, zimną dal, wiąże się z utratą oparcia w praktykowaniu studenckiej wspólnoty życia, nawet jeśli ta wspólnota istniała na prawach młodzieńczej idealizacji zbiorowych przeżyć. „Ciemności”, wywołane niejako ostatnim toastem na progu biesiadnej sali, wytwarzają sugestię złowrogiego świata, a może również w planie „zama-

¹⁰ Por. o innej powieści Kraszewskiego szkic E. Owczarz *Między dokonanym a możliwym – „Metamorfozy”*, w: tejsze, *Nieosiągalna całość...* Badaczka pisze: „W utworze o nieuchronnych i zobrazowanych przemianach ludzi, miejsc, ideałów kategoriami najważniejszymi i jakoś mistycznie tożsamymi i trwałymi są: młodość – uniwersytet – Wilno. Traktować je chyba należy jako przejściowe objawienie platońskich idei, których czas nie może dotknąć w ich istotności, co najwyżej w zewnętrznych pojawach” (s. 137).

skowanych” treści autobiograficznych Kraszewskiego są sposobem przemilczenia traumy aresztowania i przedinsurekcyjnego wrzenia umysłów¹¹. Z tego względu akademicki rytuał pożegnania w *Powieści bez tytułu* wydaje mi się symbolicznym zamknięciem jakże krótkiego epizodu rozpoczętych dopiero co studiów na Wydziale Literackim, przerwanych gwałtownie i bezpowrotnie w roku 1830. „Bezimienna” książka w pewnej mierze przenosi więc sens niewypowiedzianych do końca „progowych” doświadczeń autora na poziom pamięci uporządkowanej (zastąpionej?) przez rytuał.

Zakrawa to może na paradoks, że wileński Uniwersytet w utworze Kraszewskiego prawie nie występuje fizycznie jako przestrzeń wykładowa, miejsce kontaktów studentów z nauczycielami, regulowanych wewnętrznymi regulaminami instytucji. Uwaga narratora przesuwana się ku miejskiemu otoczeniu uczelni albo ku peryferiom miasta (Łotoczek, Antokol), natomiast tematów do rozmów młodzieży akademickiej dostarcza często folklor środowiskowy (kawiarniane deklamacje Krysztalewicz), tudzież kronika brukowa ulicy (romans poety Szarskiego z Żydówką). Intelktualne inspiracje wyniesione z sal wykładowych, a zapewne żywa wciąż, choć przemilczana pamięć filomackich spotkań samokształceniowych służą bardziej za tło dziejących się wydarzeń „zakulisowej historii literatury”. Kraszewski, powołując w powieści do istnienia fikcyjną postać literata – człowieka sumienia i obywatelskiej misji, podporządkował narrację i fabułę metakrytycznej refleksji nad kulturotwórczą rolą uniwersyteckich ideałów wyrosłych – dodajmy, na glebie oświeceniowego utilitaryzmu, zaś sam spór romantyków z klasykami autor i jego bohater traktowali z pewną dezywolturą jako zamknięty, przebrzmiały epizod.

Z ducha XVIII wieku wyrasta również relacja mistrz – uczeń, pełna szacunku dla spuścizny minionych wieków, choć także nasycona silnie wątkami romantycznej wiary w duchowe oddziaływanie autorytetu. Warto podkreślić, że więź Szarskiego z autorytetami kształtuje się od czasów jego edukacji w Świsłoczy, w promieniu oddziaływań wileńskiej wszechnicy, a kolegów ze szkolnej ławy spotyka Szarski na wspólnej drodze do Wilna w celu podjęcia studiów¹². Znajome twarze, podobne uczucia, wiara w sens dalszego kształcenia mimo nędzy materialnej dawały, przynajmniej na pewien czas, iluzję demokratycznej wspólnoty. Styl ży-

¹¹ O mało znanych faktach w biografii autora *Powieści bez tytułu* zob. J. Kajtoch, *Spadkobiercy Filomatów. (Aresztowanie Kraszewskiego w roku 1830)*, „Ruch Literacki” 1960, z. 3.

¹² Zob. *Z życia młodzieży gimnazjalnej w Świsłoczy i uniwersyteckiej w Wilnie (1819/1820 – 1829/1830). Fragment pamiętnika Adama Bućkiewicza*, oprac. E. H. Nieciowa, „Rocznik Biblioteki PAN w Krakowie” 1977, R. XXIII.

cia wileńskich akademików w czasach Kraszewskiego poprzedzających bezpośrednio likwidację uczelni przez władze carskie, wytwarzał w starym grodzie Giedymina swoistą kulturę uczestnictwa, wciągając w orbitę swojego oddziaływania coraz szersze kręgi mieszkańców. Wartość tego zapewne wyidealizowanego portretu zbiorowego, na którym każdy mógł rozpoznać siebie, potwierdził w latach 50. wyjątkowo żywy rezonans wywołany w Wilnie ukazującą się w „Gazecie Warszawskiej” powieścią Kraszewskiego. Rezonans ów wpisywał się poniekąd w nurt wspomnień przywracających pamięć miasta z uniwersytecką przeszłością.

Do najważniejszych atutów *Powieści bez tytułu*, decydujących o jej popularności wśród wilnian, należało widzenie miasta i jego mieszkańców z perspektywy akademika – przybysza z prowincji. Dla wiejskiego chłopaka, o wrażliwości estetycznej i moralnej ukształtowanej z jednej strony przez wiersze Kazimierza Brodzińskiego, a z drugiej, przez nakaz ślepego posłuszeństwa woli despotycznego ojca, strażnika szlacheckiego gniazda, jego patriarchalnych obyczajów i ekonomicznych interesów – każdorazowe przekroczenie rogatek miasta wiązało się z koniecznością nowej metamorfozy, przybrania innej roli, i to nie tylko w sferze społecznych kontaktów, ale również w zwierciadlanym odbiciu własnej, marzycielskiej jaźni. Swój prowincjonalizm, a więc zamiłowanie do kontemplacji rustykalnej natury, piętno temperamentu tkliwego poety, utrwalone w szkolnym przezwisku Piwonia – ten wizerunkowy potencjał został dodatkowo wzmocniony wileńskim debiutem poetyckim, elegią *Pożegnanie z domem*, która otworzyła Szarskiemu drzwi wielu wileńskich mieszkań. Przekroczenie progów cudzej prywatności przez osobę, której autobiograficzne rymy wydrukowano właśnie w „Noworoczniku” wileńskiego profesora literatury, stanowiło zapewne dla nowicjusza ważne ogniwo w procesie miejskiej socjalizacji. Druk w zbiorowej, wyselekcjonowanej edycji, potwierdzonej stemplem naukowego (na ówczesną miarę) autorytetu, wreszcie konwersacyjny rytuał wejścia poety w społeczny obieg (deklamacje jego wierszy w obecności słuchaczy, rozmowy literackie w czasie towarzyskich spotkań) – wzbogacały wizerunek Stanisława Szarskiego o nowe rysy przynależności do miejskiego świata. Proces uspołecznienia poety zataczał zatem koncentryczne kręgi wokół centralnego punktu, jakim stał się patronat uczelni formującej pracowników umysłowych do służby w społeczeństwie w obrębie Wileńskiego Okręgu Naukowego. Mundur akademicki, „nigdy nie splamiony niczym” (t. 1, s. 112) starczył za rekomendację studiującej młodzieży w najlepszych domach. Co ciekawe, niedobory ówczesnej rodzącej się dopiero inteligencji wileńskiej w zakresie jej realnego oddziaływania na życie umysłowe miasta (probierzem było tu polskie czytelnictwo), sprzyjały zachowaniu mieszanego charakteru struktury „wza-

jemnych wpływów i zetknięć”. Złośliwe powiedzenie krytyka Iglickiego „Na bezrybiu i rak ryba” w sposób nieco przewrotny potwierdzało miejsko-wiejski, w pewnym sensie pograniczny status Wilna jako stolicy kulturalnej ziem litewsko-ruskich. Paradoksalnie więc modernizowanie świadomości młodego pokolenia, urodzonego na peryferiach „oświeconego” grodu (czytaj: Uniwersytetu i jego późniejszej legendy), łączyło się z aurą prowincjonalnego zaplecza studentów zasilających żywioł miejski. Aura ta niemal od zawsze wkraczała w życie intelektualnego „centrum”, tak jak „stołeczne” Wilno rozciągało pedagogiczną opiekę nad szkolnictwem średniego i niższego szczebla rozległego regionu.

Wileński regionalizm wcale nie ubliżał uniwersyteckiej autoprezentacji miasta. Działo się raczej odwrotnie: peryferyjne mikroświaty poetyckie mogły nabrać innej jakości w sąsiedzkiej koegzystencji na drukowanych szpaltach „Noworocznika” Hipolita Klimaszewskiego, wszak druk uważa się za wytwór miejskiej kultury pisma. Kolportowane i przekazywane z ust do ust treści, idee, motywy trafiały do różnych środowisk miejskich, zaspokajając przy okazji nowinkarsko usposobione gusta czytelnicze, nieraz sprzeczne z ich konserwatywnym fasonem ideologicznym (parafiańszczyzna). Drukarnie, arystokratyczne salony, domy mieszczańskie, a nawet żydowskie kamienice powiązane były niewidzialnymi więzami plotki, insynuacji, propagandy rozgłaszającej sukcesy i porażki ludzi pióra.

Weźmy dla przykładu opisaną w powieści serię towarzyskich spotkań w domu państwa Ciemięgów z poetą Szarskim i krytykiem Iglickim w rolach głównych protagonistów. Wiele razy przyszło młodemu walczyć ze wstydem i chorobliwą nieśmiałością na widok własnych drukowanych poezji, rzuconych na stoliku i czytanych na głos przez kogoś z zebranych. Pierwszy tom „Noworocznika” zostawił pani Ciemiężynej profesor Klimaszewski, stwarzając rozmyślnie przedpole do występu „na żywo” swojego adepta. Szarski, wprowadzony na tę familijną „scenę” przez swojego przyjaciela Szczerbę, od razu zyskał przychylność domowej, to jest żeńskiej wyroczni, ponieważ wpisano go w gotowe ramki wydawniczego przedsięwzięcia, sygnowanego nazwiskiem reprezentującym wysoką społecznie i naukowo rangę uniwersytetu.

- A! to „Noworocznik” pana Hipolita, który córkom moim daje literaturę!
- zawołała gospodyni. – Bardzo go lubię, porządny człowiek, talent wielki, już kiedy krytykuje Trembeckiego! (t. 1, s. 115).

Renoma Klimaszewskiego wiązała się, jak widać, z klasycznym gustem wileńskiego oświecenia, okresu największej świetności uczelni. Jednak, literacki snobizm matki i wciągniętych w orbitę jej zainteresowań

córek dopuszczał możliwość swobodnego przemieszczania się między „klasyczością” a „romantycznością”, byle tylko nie spuszczać z oka ciekawego fenomenu, jaki pojawił się niespodziewanie w ich domu. Elegia Szarskiego, deklamowana uroczyście przez Szczerbę z „Noworocznika”, dosłownie wycisnęła łzy z oczu zasłuchanych domowników, choć nie od razu zdradzono nazwisko jej autora.

Wróćmy do zapowiedzianego wyżej wątku: Szarski – Iglicki. Ten drugi, jako stary zoil zdetronizowanego klasycyzmu mścił się wszędzie na „poezji szpitalnej” młodych romantyków¹³. Spotkania Iglickiego z Szarskim na neutralnym gruncie, z Ciemięgami w tle, dawały sposobność do zapuszczania na „prowincjonalnego” literata sieci uszczypliwych komentarzy, mających zniechęcić go do uprawiania rzemiosła, nie rokującego żadnych widoków na przyszłość. Wobec drażniącego oporu ze strony ofiary krytyk zmienił strategię i zaczął udzielać rad naiwnemu pisarzowi, jak ma się urządzić w świecie, aby wyjść na swoim i osiągnąć materialny dobrobyt. W końcu arystarcha z gniewną zarozumiałością wystrzelił do poety trywialnym aforyzmem-rymowanką:

Ciemno wszędzie, głupio wszędzie,
Nic nie było, nic nie będzie.

(t. 2, s. 213)

Nihilistyczny grymas, wyrażony w oratorskiej pozie krytyka-pasożyta, niezauważalnie celował także pośrednio w gospodarzy miejsca, w którym doszło do konfrontacji starego z młodym. Nietęgim umysłom Ciemięgów (satyryczna wymowa nazwiska jest nazbyt oczywista) stanowiły żywą ilustrację tezy Iglickiego, że statystyczna większość czytelników to kpy lub osły. Niemniej jednak, tutaj właśnie gościnne rytuały nowomiejского domu, snobującego się na polską literaturę, zapewniały Szarskiemu możliwość zabrania głosu w sprawach istotnych dla jego pisarskiego powołania, wyszydzana na oczach Ciemięgów prorocka godność słowa nie

¹³ Prototypem Iglickiego był szubrawca Ignacy Szydłowski. Interesujące *pendant* do fikcyjnego portretu krytyka z *Powieści bez tytułu* znaleźć można we wspomnieniu pośmiertnym pióra Placyda Jankowskiego, uniwersyteckiego kolegi Kraszewskiego: „Niewyczerpane bo miał skarby dowcipu i pamięci. Nikt pewnie nie znał tak dobrze Wilna i jego mieszkańców. Nieraz z pozostałego ułamku muru lub wystającego w podmurowaniu kamienia, jak drugi Cuvier, wskrzeszał on i opowiadał historię domów i całych ulic. Toteż przechadzka z nim po mieście i ślicznych okolicach Wilna nad wyraz była zajmującą. A jakże umiał on przedstawić czasy i ludzi byłego uniwersytetu, jak żywo i dokładnie przenosił w odleglejszą przeszłość!” ([P. Jankowski], *Książeczka in 16mo, bez tytułu i nazwiska autora*, Wilno 1854, s. 89–105, cyt. s. 98.)

pozwalala się tak łatwo zniszczyć. Niepozorny i nieco śmieszny salon stawał się prowizorycznym wprawdzie, ale jednak – miejscem szlachetnego oporu. Podobnie jak szpalty miejskich gazet albo wydawniczych recenzji.

Kameralny salon Ciemięgów zachowywał jeszcze decorum starszlacheckiego gniazda i dobrym samopoczuciem, kordialnym śmiechem swojego gospodarza wyraźnie zdradzał swój niemiecki, prowincjonalny rodowód. W przestrzeni uniwersyteckiego Wilna nie mogło jednak zabraknąć innej, bardziej „nowoczesnej” formy intelektualnych spotkań, poświadczającej ambicje ludzi aspirujących do roli nowej elity. Możliwość autopromocji tej nieformalnej grupie sytuacyjnej, skupionej wokół Bazylewicza, zapewniać miał redagowany przez niego organ wydawniczy pod nieco pretensjonalnym tytułem „Polihistor”. To prawda, że owo „towarzystwo literacko-artystyczne” (t. IV, s. 218), satyrycznie przerysowane w powieści, nie grzeszyło nadmiarem umysłowego wysiłku i raczej starało się zachować fason uczoneści, pławiąc się w oparach „niemieckiej filozofii”. Fałszywym aspiracjom naukowym zebranej w saloniku młodzieży, z jej zachodnioeuropejskim repertuarem pojęć i formułek, odpowiadała chorobliwa chęć wyróżnienia się w społeczeństwie (tematem dyżurnym była tu kwestia wzajemnych wpływów literatury i życia społecznego). Wprowadzony na chwilę do tego światka Stanisław Szarski rzucił mu w twarz prawdziwe wyzwanie: etos pracy i obowiązku jako sposób na zarządzanie własnym talentem. Wydaje się więc, że narrator Kraszewskiego nie kwestionował potencjału organizacyjnego, tkwiącego w fakcie założenia pisma o nazwie „Polihistor”, lecz zwracał uwagę na trwonienie energii w samochwalcznych deklamacjach zamkniętego kółka. Gdyby bowiem połączyć sumienie i poczucie obywatelskiej misji Szarskiego z menedżerskimi zdolnościami jego kolegi Bazylewicza, z owej spółki autorsko-wydawniczej wyszłaby może niejedna dobra inicjatywa, rokująca nadzieje dla Wilna w przyszłości, już po zamknięciu Uniwersytetu.

(Po-)uniwersyteckie Wilno w biografii Stanisława Szarskiego było zarówno wschodem, jak i grobem jego literackich nadziei oraz młodzieńczych aspiracji. Czy tak samo zapisało się w pamięci Kraszewskiego? Autor *Powieści bez tytułu*, wyczulony na nieodwracalny bieg ludzkiego życia, wielkich i małych historii, w przedmowach do jej pierwszego książkowego wydania i późniejszej jubileuszowej reedycji, napomykał o nieuchronnym anachronizmie obrazu tamtego czasu, ludzi i miasta, skąd udało mu się cudem uciec z niewoli policyjnego nadzoru. Kraszewski opuścił Wilno – prowincjonalne miasto zmarnowanych możliwości, jednak pozostawił w nim, że się tak wyrażę, jako depozyt pamięci obu swoich fikcyjnych bohaterów, powiązanych symbolicznymi więzami z lokalnym środowiskiem, w którym dane mu było jako młodemu pisarzowi wyrobić sobie

różne znajomości. Jego biografia i pisarska kariera rozwijała się dalej poza Wilnem, nie bez wysokich kosztów osobistych. Również z dala od dawnego uniwersyteckiego miasta publicystyczne zacięcie pisarza włączało go w strumień bieżących wypadków. Przerwane studia uniemożliwiły mu kontynuowanie intelektualnej przygody w zwyczajnym trybie nauki, egzaminów i kontaktów z profesorami. Niemniej, z wileńskich, a może jeszcze świsłockich znajomości przeniósł Kraszewski w przyszłość korespondencyjną pamięć swoich młodych lat, a wraz z tą pamięcią przetworzony częściowo w fikcję obraz literacko-naukowego inkubatora własnej twórczości, jakim był bez wątplenia Uniwersytet, dający debiutantowi dostęp do periodyków, bibliotek, archiwów, czyli tego, co uformowało warsztat pisarski Kraszewskiego oraz nauczyło pisać dla „powszechności”¹⁴.

Józef Ignacy Kraszewski's *Powieść bez tytułu* as “academic fiction”

Summary

The article draws attention to the values related to social environment present in Kraszewski's novel of 1854. Establishing Stanisław Szarski, a writer and man of conscience and civic mission, as the protagonist of the novel, Kraszewski subordinated the narration and plot to a metacritical reflection on the cultural and social role of university ideals. The novel's most important assets, contributing to its popularity among the Vilnius residents, included seeing the city and its inhabitants from the perspective of a university student – a newcomer from the Lithuanian province, as well as the representation of the life of academic youth, with its rituals and spontaneous behaviours, going far beyond the school walls. An important aspect discussed in the article is the autobiographical dimension of the *Untitled Novel* (*Powieść bez tytułu*). The outbreak of the uprising and the closure of the university interrupted Kraszewski's studies and made it impossible for him to continue education in the usual way. However, the university experience prepared him to write for a wide audience and created a need to actively participate in the public life of local communities.

¹⁴ O wadze akademickiej wspólnoty i rozbudzonych w Wilnie pasji pisarza świadczą jego późniejsze aspiracje, przypomniane w książce Henryka Barycza *Józef Ignacy Kraszewski czterokrotny kandydat do katedry uniwersyteckiej*, Kraków 1979.